



Wojciech Eichelberger: Upadek patriarchatu nie będzie łagodnym omdleniem

czwartek 15.07.2021 [Dzisiejsza gazeta \(e-wydanie\)](#)

[Duży Format](#)

Wojciech Eichelberger: Upadek patriarchatu nie będzie łagodnym omdleniem

wywiad

Grzegorz Szymanik

7 czerwca 2021 | 06:00

1 ZDJĘCIE

Wojciech Eichelberger: 'Kryzys męskości' to eufemizm. Mamy egzystencjalny dramat męskiej połowy ludzkości (Fot. Albert Zawada / Agencja Gazeta)

"Zapytani o najważniejsze cechy ideału ich życiowej partnerki, jak jeden mąż wymieniają: opiekuńcza, kochająca, ciepła, wspierająca, wyrozumiała, doceniająca... Problem w tym, że są to cechy idealnej matki". Rozmowa z psychoterapeutą Wojciechem Eichelbergerem

•

[męskość](#), [incele](#), [macho](#), [mężczyzna](#), [kryzys męskości](#)

Młode kobiety chcą głosować na lewicę, młodzi mężczyźni na Konfederację. Co widzi psychoterapeuta, kiedy patrzy na taki sondaż?

— Ja widzę powolną i bolesną śmierć patriarchatu. Mężczyźni są detronizowani, czują się zagrożeni, więc skłania ich to do zachowań konserwatywnych. Przyciągają ich ruchy nacjonalistyczne albo związane z Kościołem, bo one dają nadzieję, że uda im się uratować wygodne i do niedawna oczywiste przywileje. Kobiety natomiast, siłą rzeczy, identyfikują się z

ruchami progresywnymi, bo się emancypują i chcą w końcu ten patriarchat pogrzebać. Obydwie postawy są zrozumiałe, choć konserwatyzm męski wydaje się być skazany na rychłą klęskę. To typowe konwulsje starego, rozpadającego się systemu. Dzieje się zmiana na skalę cywilizacyjną i jak sądzę, jesteśmy dopiero na jej początku. Mężczyźni muszą zacząć coś ze sobą robić, bo będzie jeszcze trudniej i nieprzyjemniej.

Dlaczego?

– Bo dociskają ich także inne przyczyny obecnego kryzysu. Dotychczas byli potrzebni po pierwsze do zapłodnienia. Ale dziś mamy sztuczną inseminację. Kobiety coraz częściej decydują się na dziecko, unikając nie tylko relacji, ale nawet kontaktu z mężczyzną. Na dodatek pierwszy raz, od kiedy to się bada, za bezpłodność w młodych małżeństwach odpowiedzialni są w przeważającej mierze mężczyźni. Powody są złożone. Jednym z nich jest to, że na skutek powszechności pigułkowej antykoncepcji świat tonie w progesteronie, czyli w hormonie ciążowym. Jest go ponoć coraz więcej w wodach gruntowych, a więc także w produktach rolnych. Również w dodawanej niemal do wszystkiego soi i w plastikowych opakowaniach typu PET, z których przenika do napojów. Wszystko to – plus wszechobecny stres, brak ruchu, zła dieta i inne obciążenia cywilizacyjne – wpływa bardzo negatywnie na męskie libido i jakość plemników. Mężczyźni są też coraz rzadziej potrzebni do wykonywania prac fizycznych, które lepiej, szybciej i taniej wykonują maszyny. Strach pomyśleć, w którą stronę podryfuje sfrustrowana energia miliardów mężczyzn, gdy zaczną masowo tracić pracę.

Wojciech Eichelberger: „Kryzys męskości” to eufemizm

Podpowiedzią są pewnie ci z amerykańskiego „pasa rdzy”, którzy zwrócili się w stronę Trumpa.

– No właśnie. A jak ruszymy w pełni ze sztuczną inteligencją, to dopiero będzie się działo. No i ostatni aspekt upadku męskiego etosu – mężczyzna jako wojownik i obrońca też przestaje być potrzebny. Już teraz działania wojenne prowadzone są często za pomocą dronów. Siedzi jakiś misio w bunkrze na pustyni w Nevadzie i między śniadaniem a lunczem bombarduje instalacje w Iraku, zabijając mimochodem kilkadziesiąt niewinnych osób.

Czytaj także:

[Zemsta niechcianych dzieci. Rozmowa z Wojciechem Eichelbergerem](#)

A potem wraca do domu i czyta dzieciom do snu bajki. Tak więc trzy fundamentalne role i zadania mężczyzny i wynikające z nich patriarchalne przywileje tracą obecnie sens i uzasadnienie. Jak się bliżej przyjrzeć, to widać, że termin „kryzys męskości” jest eufemizmem. Bo to nie tylko kryzys patriarchalnej cywilizacji, lecz także egzystencjalny dramat męskiej połowy ludzkości.

Nie tylko lęk przed utratą wyjątkowej pozycji i związanych z nią przywilejów, lecz na najgłębszym poziomie chodzi tu o kryzys poczucia sensu istnienia.

Aż tak?

– Tak. To nie żarty. Nienawiść konserwatywnych, męskich środowisk do tak zwanego genderu bierze się stąd, że nie chcą się zgodzić na to, iż ich sposób widzenia i definiowania siebie, wszystkie ich przywileje, a także rodzinna, społeczna i kulturowa pozycja są zaledwie produktem kultury, czyli jakimś przypadkowym historycznym epizodem.

W męskiej świadomości pojawiają się pytania, których zdecydowana większość z nas nie musiała sobie do tej pory zadawać: Po co tu jestem? Kim jestem? Kim jestem wobec kobiety? A przed takimi pytaniami większość mężczyzn raczej ucieka: w uzależnienia, w apatię, depresję lub w agresję. Bo większość mężczyzn ma zablokowaną ekspresję trudnych emocji. Smutek, płacz, lęk czy rozpacz zostały uznane za niemęskie. Więc rozpacz zamieniamy w autoagresję, a lęk przykrywamy gniewem. Dlatego sześć razy więcej mężczyzn niż kobiet popełnia w tych czasach samobójstwo. Dlatego tak wielu chętnie maszeruje w marszach i paradach, zapisuje się do paramilitarnych organizacji. Zapewne dlatego też propaganda „wstawania z kolan” cieszy się wśród mężczyzn tak dużym odzewem. Z pewnością upadek patriarchatu nie będzie łagodnym omdleniem. Trzeba więc pilnie zacząć myśleć systemowo i strategicznie.

To jakie ma pan pomysły?

Czytaj także:

[Samobójstwa mężczyzn. Polec z honorem](#)

– Nie mam. W każdym razie żadnych konkretnych, a tym bardziej cudownych pomysłów. Pewne jest, że to będzie długi i burzliwy proces rozciągnięty na minimum dwa pokolenia. Ale jeśli teraz nic nie zaczniemy robić, to mężczyźni nadal będą się „leczyć” objawowo: religijnym i ideologicznym fanatyzmem, harowaniem w pracy, alkoholem i innymi uzależniającymi substancjami, porno, obżarstwem, kiboleniem i ucieczką w wirtualne pseudoświaty, żeby wymienić tylko te najbardziej popularne sposoby znieczulania się. Na szczęście pojawiają się już tacy, którzy adaptując się do nowej sytuacji, potrafią odnaleźć sens na przykład w opiece nad dziećmi czy w prowadzeniu domu. Ale to naprawdę niewielki odsetek pojawiający się wyłącznie w dużych aglomeracjach. To oni na strajkach kobiet towarzyszyli kobietom. Młodzi, dorastający już w epoce cyfrowej, uwolnieni od wielu źródeł kulturowych wcisków patriarchatu – takich jak ambony i upolitycznione i zideologizowane media.

Wojciech Eichelberger: Mężczyzna poczuł się równy bogom

Wiadomo, jak w ogóle patriarchat się zaczął?

– Istnieje hipoteza, że wtedy, gdy mężczyźni uznali swoją rolę w prokreacji za decydującą. Wcześniej w okresie – domniemanego, bo nieudokumentowanego – matriarchatu dominowało ponoć przekonanie, że kobiety zachodzą w ciążę w rezultacie ekspozycji na pełnię Księżyca, czyli na zasadzie swoiście rozumianego niepokalanego poczęcia. Dlatego czczona była wyłącznie symbolizująca źródło życia Bogini Matka. Mężczyzna miał temu życiu tylko służyć, broniąc go i zapewniając pożywienie. Odkrycie przez mężczyznę faktu, że to on uruchamia proces tworzenia nowego życia, sprawiło, że poczuł się równy bogom. W uporczywej i wyrazistej formie przejawiało się to przez tysiąclecia w postaci demoralizującej męczyzn tradycji dziedziczenia pozycji, władzy i majątku ojców przez synów. Myślę, że to ten przywilej stał się niezauważeniem jednym z mechanizmów rozkładu patriarchatu.

Dlaczego?

Bo stopniowo pozbawiał kolejne pokolenia mężczyzn konieczności doskonalenia cnót i kompetencji, takich jak: szacunek dla innych, zaradność, odpowiedzialność, wytrzymałość, kreatywność, odwaga, oraz okazji do tego. A ponieważ w przeciwieństwie do majątku i tytułów ugruntowanego poczucia wartości nie da się odziedziczyć, potomkowie zmuszeni byli odwoływać się do coraz bardziej dętych narcystycznych popisów.

Wojciech Eichelberger, psychoterapeuta: Widzę powolną i bolesną śmierć patriarchatu Fot. Getty Images

Jakich na przykład?

Koncentrowali się na kreowaniu wizerunku, ćwicząc się w pogardzie i przemocy wobec słabszych i zależnych, w eksponowaniu swojego bogactwa, elitarności i nadzwyczajności. Ale patriarchat zdemoralizował również kobiety. Jeśli chciały przetrwać często niewyobrażalne upokorzenia, przemoc, gwałty i zredukowanie do roli taniej siły roboczej, zdobywcy i nagrody, musiały nauczyć się uległości ofiary, stosować intrygi, manipulacje i podstęp, a nade wszystko wystrzegać się miłosnego zaangażowania w relacjach z ciemniznami. Ale wiele wskazuje na to, że teraz właśnie rysuje się szansa, byśmy przestali miotać się od ściany do ściany i zaczęli budować prawdziwy szacunek i harmonię w relacjach między płciami, dzieląc równo zaszczyty, prawa i obowiązki wobec życia, które wspólnie tworzymy i za którego jakoś wspólnie odpowiadamy.

To co stoi jeszcze na przeszkodzie?

– Na razie potężny resentyment i gniew kobiet skumulowany przez tysiąclecia pogardy, upokorzeń i nadużyć, a teraz domagający się sprawiedliwego historycznego rozliczenia i zadośćuczynienia. To musi potrwać. Niestety, patriarchalno-konserwatywne rzesze mężczyzn czują się tym tak bardzo zagrożone, że za wszelką cenę próbują zahamować bieg historii.

Czują lęk przed odwetem?

– Tak, to na pewno odgrywa swoją rolę.

Wojciech Eichelberger: Kobiety czują ogromny gniew

Słyszał pan o incelach?

– Proszę mi przypomnieć.

Młodzi mężczyźni, którzy uskarżają się na „mimowolny celibat”. Mówią, że wymagania kobiet są zbyt wysokie i nawołują, by „coś z tym problemem zrobić”.

Czytaj także:

[Wojciech Eichelberger: Nie obwiniaj się](#)

– Ach, tak. Słyszałem. W Stanach wzywali nawet Kongres do uchwalenia prawa, które gwarantowałoby każdemu mężczyźnie kobietę z przydziału. Świadczy to o tym, jak bardzo bezradna, sfrustrowana i rozgoryczona jest dziś część mężczyzn, szczególnie tych, którzy nie mogą się pogodzić z utratą przyrodzonego, jak im się nadal wydaje, przywileju „posiadania kobiety”. Od pokoleń w patriarchalnej zamrażarce śniliśmy sen o potędze, nie znajdując powodu do jakiegokolwiek zmiany i rozwoju świadomości. A teraz bardzo wielu z nas, mężczyzn, dziwi się i oburza, że nie dorasta do poziomu i aspiracji emancypujących się kobiet.

I co będzie dalej?

– Kobiety dopiero teraz, z wolna uświadamiają sobie w pełni rozmiar upokorzeń, przemocy i krzywd, jakich doświadczały od tysięcy pokoleń. Czują ogromny gniew. Ten gniew musi wybrzmieć do końca, nie wolno go znowu zamykać pod dywan ani uśmierzać. Bo dopiero wyrażenie w pełni tego ukrywanego przez pokolenia gniewu otworzy drogę do pojednania płci. Oczywiście pod warunkiem, że mężczyźni też wykonają swoją część ciężkiej pracy.

Na czym ta praca ma polegać?

– Mężczyźni utknęli w konserwatywnym, anachronicznym wzorcu męskości. Konformistycznie i bezrefleksyjnie dostosowują się do niego, zamiast szukać, czego naprawdę dla siebie indywidualnie, osobiście potrzebują, i dzięki temu odzyskiwać swoją autentyczność i prawdziwą tożsamość. Powinniśmy brać przykład z kobiet, które z pułapki kulturowych, wymyślonych przez patriarchat pseudowzorców i stereotypów szybko i radykalnie się wyłamują. Tak więc pierwszym etapem poszukiwania mężczyzny prawdziwego musi być zakwestionowanie i porzucenie jego anachronicznego kulturowego dziedzictwa.

Czytaj także:

[Erekcja, w przeciwieństwie do antykoncepcji, sprzyja prokreacji, a ta jest dobrem narodu](#)

A jak to zrobić?

– Najpierw trzeba zobaczyć jego obecną bezużyteczność, że jest ciężką zbroją uniemożliwiającą kreatywny rozwój. Mężczyźni przypominają w tym zatrzymane w rozwoju ewolucyjnym skorupiaki. A jeśli mają sprostać wymogom współczesności i przeżyć, to muszą zrzucić skorupę i odzyskać wrodzoną im elastyczność kręgowców. Przestać trzymać się kurczowo zasad i przepisów męskości, a w zamian podejmować role i działania w zgodzie z bieżącymi okolicznościami. Trzeba zmienić koło w samochodzie, to zmieniam koło, trzeba zmienić pieluchę, to zmieniam pieluchę. Trzeba zbudować dom, to buduję dom, trzeba w nim posprzątać, to sprzątam i układam bukiety w wazonach. Trzeba obronić najbliższych przed przemocą, to bronię. Trzeba nakarmić głodnego, to karmię. Nie ma żadnych ograniczeń. We wszystkim tym można i trzeba się w pełni odnaleźć. Dlatego na męskich obozach w Bieszczadach chodzimy po górach, pokonujemy rzeki, śpimy w pojedynkę w lesie, ale jednocześnie w wolnych chwilach każdy robi na drutach czapkę, szalik czy opaskę.

A jak już odpadnie ta cała kulturowa skorupa, to co zostaje?

– Wtedy pojawia się trudne pytanie: czy płeć jest wyłącznie kulturowa, czy może ma jednak jakieś głębokie, psychobiologiczne korzenie? Może istnieje jakiś głęboko ukryty psychiczny mechanizm, który ją konstryuuje? Na przykład ten, o którym pisał Jung?

A co pisał?

– Że mężczyzna nosi w sobie głęboko ukrytą animę, czyli dopełniający go kobiecy aspekt, który w trakcie męskiego życia domaga się samorealizacji. Jung brał pod uwagę wpływ kultury, ale uważał, że wbudowane w zarówno mężczyzn, jak i kobiety archetypy pochodzą z czegoś bardziej fundamentalnego niż kultura czy obyczaj. Współcześnie moglibyśmy przypuszczać, że to jakiś głęboko ukryty, reprodukujący się w męskim DNA gen albo kod domaga się swojej ekspresji.

A jak się tego kodu nie realizuje, to...?

– To toniemy w depresji, uzależnieniach w narcystycznej autokreacji lub agresji.

Jak wygląda ten kod?

– Kodu, jak wiadomo, nie widać. Interfejsem jest żywy człowiek, a kod przejawia się najwyraźniej wtedy, gdy życie i świadomość danego mężczyzny opóźniają się względem harmonogramu ukrytego kodu. Właśnie przeglądam napisaną przez jungistę książkę o męskości, która niedługo ukaże się w polskim tłumaczeniu. Opisane są w niej następujące po sobie zdaniem autora uniwersalne i pożądane stadia rozwoju męskiej świadomości.

Pierwszym jest okres matki.

wywiad

Czytaj także:

[Wojciech Eichelberger: Nie promuję rodzin patchworkowych. Przyszyte dzieci to nie są nasze dzieci](#)

Na czym on polega?

– Mężczyźni, którym pomagam odnaleźć się w kryzysie, najczęściej są już po czterdziestce, społecznie i zawodowo dojrzały, ludzie stereotypowego sukcesu. Ale prawie wszyscy mają kłopoty w relacjach z kobietami. Źródło ich problemów ujawnia się, gdy zapytani o najważniejsze cechy ideału ich życiowej partnerki, wszyscy jak jeden mąż wymieniają: opiekuńcza, kochająca, ciepła, wspierająca, wyrozumiała, doceniająca...

To źle?

– Problem w tym, że są to cechy idealnej matki. Pokrywa się to z potoczną obserwacją wskazującą na to, że bardzo wielu współczesnych mężczyzn utknęło w swoim emocjonalnym rozwoju na tym pierwszym, dziecięcym przystanku podróży ku dorosłości.

Dlaczego utknęli?

– Jednym z powodów jest realny niedobór czasu i uwagi, jaki współczesne matki mogą ofiarować potomstwu. Coraz więcej z nich jest bardzo zajętych karierą zawodową, coraz więcej z nich wychowuje dzieci samodzielnie – bo ojciec dziecka odszedł albo od początku go nie było. Albo był, lecz uzależnił się od czegoś i sam wszedł w rolę dziecka wymagającego stałej opieki i wsparcia. Więc powszechnie brakuje matkom czasu i sił, a także ochoty, a często także emocjonalnych kompetencji, by skutecznie obdarować swoje dzieci ciepłem,

troską, oparciem i uznaniem. Więc bardzo wielu współczesnych mężczyzn te niezaspokojone dziecięce potrzeby przenosi w przestrzeń swoich dorosłych związków partnerskich.

Pandemiczny kryzys, który pewnie się będzie nasilał, niestety, zmusi wielu młodych ludzi, żeby wrócić pod dach rodziców. Trudno powiedzieć, czy to przyniesie wyłącznie złe skutki, ale generalnie odradzam mężczyznom trwanie blisko matki w dorosłym życiu. Okres, gdy matka jest najważniejsza, jest niesłychanie istotny i cenny, ale niedobrze jest przedłużać tę fazę życia. Odklejenie się od mamy jest niezbędne, by móc w ogóle ruszyć w dalszą drogę.

Wojciech Eichelberger: Syn już nie musi pokazać, że daje radę bez mamy

A następnym etapem jest...?

– Okres ojca. To ojciec jest od tego, żeby chłopca zapatrzonego w mamę odwrócić w stronę świata. Ale ojca zabrakło, trzeba go więc odnaleźć. To niekoniecznie musi być ten, który ich spłodził, może to być też jakiś zapożyczony wzorzec męskości.

Czytaj także:

[Wojciech Eichelberger: Wymyśliłem sobie takiego Ojca, jakiego potrzebowałem](#)

Gdzie go szukać?

– Gdzie się da. Albo mamy szczęście i spotykamy go przypadkowo, albo szukamy aktywnie. W różnym wieku szuka się różnie. To może być nauczyciel, trener albo bohater jakiejś powieści czy filmu. Ale najlepiej szukać go w sobie, po drodze tylko przymierzając się do tych zewnętrznych wzorców i inspirując się nimi. Pierwotne męskie rytuały przejścia wiązały się z oderwaniem syna od matki i kontrolowanym mierzeniem się z ryzykiem utraty życia. Syn musiał pokazać, że daje radę bez mamy, a w dodatku jest silny, nieustraszony, odporny na psychiczny i fizyczny ból, i że dzięki temu będzie w stanie zapewnić swojej przyszłej rodzinie bezpieczeństwo i przetrwanie w trudnych warunkach. Gdy syn przeszedł tę próbę, to ojciec mógł powiedzieć do niego: już nie jestem twoim ojcem – jestem twoim bratem. Dziś takich rytuałów nie ma i młodzi mężczyźni są tej męskości niepewni, bo nikt ich nigdy nie zapewnił: od teraz jesteś mężczyzną. Kobiety mają trochę łatwiej, bo takim momentem bywa pierwsza menstruacja.

Nie ma rytuałów, no i ojcowie też często znikli z radaru.

– Najczęściej w wyniku uzależnień – od substancji, od pracy, od seksu, od władzy albo od jakiejś organizacji czy ideologii. Ale nawet gdy byli dostępni, to synowie i tak nie mogli, tak jak kiedyś bywało, towarzyszyć ojcom w ich zadaniach i w pracy. Rewolucja przemysłowa zabrała ojców z domów do fabryk i biur. Chłopcy nie mieli przed oczami wzorca, a z kolei nieobecność ojca siłą rzeczy potęgowała udział matek w wychowaniu synów. Dopiero teraz w pandemii część ojców powróciła do domów wraz z warsztatem swojej pracy. Ciekawe, co z tego na dłuższą metę wyniknie.

No właśnie – co?

– Problem jest taki, że współczesna praca większości ojców to z punktu widzenia dziecka wysiadanie przy komputerze. Więc dzieci i tak nie mogą tej pracy obserwować ani towarzyszyć w niej ojcom. Obawiam się, że dla wielu dzieci może to być kolejne rozczarowanie – bo niby ojciec w domu jest, ale nadal nieobecny, wpatrzony w ekran, opędzający się od nich, a w czasie wolnym bezsilny. Z drugiej strony jednak zarówno nieobecność, jak i pogubienie współczesnych ojców być może sprawią, że synowie nie zastygną na zawsze w przepisach i nawykach anachronicznej wersji męskości.

Co dzieje się po etapie matki i ojca?

– Powinna się realizować tak zwana faza bohatera.

Na czym polega to bohaterstwo?

Czytaj także:

[Mężczyźno, szanuj przestrzeń innych, nogi przy sobie](#)

– Mamy poczucie, że odnaleźliśmy naszą drogę i cel w życiu, że robimy coś ważnego i poświęcamy się temu z pasją i oddaniem. Można być bohaterem w każdej niemalże dziedzinie. Pracując w szpitalu, w przedszkolu, w domu seniora czy w restauracyjnej kuchni. Można i w korporacji oczywiście. Można być bohaterem w sporcie, w sztuce i w polityce, w religii – a także w mafii czy w bezdomności. Na tym etapie męskość realizuje się w odnalezionym etosie pracy i związanej z nią misji. Bo mężczyzna w tej fazie potrzebuje być w czymś przynajmniej dobry i nieustannie się doskonalić.

Ale wśród mężczyzn poszukujących siebie najczęściej spotkać można przypadki chybionego bohaterstwa. To mężczyźni zaangażowani w jakąś sprawę, misję, pracę w sposób obsesyjny, zaślepieni i często autoagresywni. Zapytani, czy mają frajdę i satysfakcję z tego, co robią, odpowiadają: to udręka i harówka, ale pieniądze są i kredyty jest z czego spłacać. Nie mają żadnej innej pasji ani aspiracji oprócz tego, żeby spłacić swoje długi i coraz więcej posiadać, co ich wewnętrznie nie buduje ani nie rozwija.

Bo utknęli na poprzednim etapie?

– Dokładnie tak. Będąc mentalnie i emocjonalnie dziećmi, przeskakują do fazy bohatera, a pracę traktują nadal jak zaliczanie szkoły podstawowej, gdzie nie jest ważne czego i dlaczego się uczysz, lecz pochwała nauczycieli i rodziców oraz czerwony pasek.

Wojciech Eichelberger: Wielu mężczyzn jest skazanych na upokarzający finał

Co jest dalej?

– Gdzieś po przekroczeniu cezury połowy statystycznej długości życia i wobec zbliżającej się emerytury i końca istnienia mężczyzna powinien wejść w fazę „misjonarza”. Budzi się w nim wtedy potrzeba znalezienia swojej trwałej i nieprzemijającej tożsamości, czemu towarzyszą egzystencjalne wątpliwości i pytania. Kim właściwie jestem? Czego tak naprawdę bym chciał? I tu pesymistyczny cytat z książki, o której wcześniej wspomniałem i z którym się w pełni zgadzam: „Większość mężczyzn prowadzących typowe życie nie dociera tak daleko. Zazwyczaj są oni nadal uwięzieni w kręgach matki, ojca lub tkwią w tożsamości bohatera”. A przecież końcowym etapem życia powinna być faza „sage”.

Czyli „mędrca”. Czy to znaczy, że wtedy się już wszystko wie?

wywiad

Czytaj także:

[Nadchodzą nowi mężczyźni. Wkurzeni, z makijażem, intymnie wydepilowani, w celibacie wbrew swojej woli, modni, ładni i karmiący](#)

– Chodzi o mądrość, a nie wiedzę, o krytyczną refleksję nad własnym życiem i nad tym, czemu się to życie poświęciło. Dlatego na tym etapie mężczyźni czasami porzucają swoje dotychczasowe zajęcia i kariery, bo odkrywają, że dawno temu przystawili drabinę do złej ściany i potrzebują jak powietrza radykalnej rekonstrukcji swojego życia. Wtedy wracają do natury, do prostych męskich czynności, a nawet zawodów, lub angażują się w pomaganie innym. Niestety, niewielu współczesnych mężczyzn dociera w swoim rozwoju do tego etapu, mimo że długość życia nam się wydłuża, a tym samym także czas na odpoczynek i refleksję po przejściu na emeryturę. Jednakże zbyt niski standard emeryckiego życia oraz kłopoty zdrowotne i finansowe skazują wielu mężczyzn na smutny, jałowy i upokarzający finał.

I na tych wyjazdach w Bieszczady próbuje pan mężczyzn zablokowanych na którymś z tych etapów do tego rozwojowego kodu dostroić?

– Sami się dostrajają. Podobnie jak dzikie zwierzęta wypuszczone z zoo na wolność pomału odzyskują naturalny instynkt. Współprowadzę te warsztaty z doświadczoną psychoterapeutką transpersonalną, która dysponuje wieloma procedurami i narzędziami zaczerpniętymi z tradycji szamanizmu. To przede wszystkim łagodne techniki transowe, które pomagają wyłączać intelektualną, przemądrzałą zagłuszarkę, aby móc zajrzeć w nieświadomość i uwolnić jej ekspresję.

A konkretnie jak to się robi?

– Opis zająłby objętość sporej książki. Ale najważniejszą techniką szamańską jest sam pobyt w dzikiej przyrodzie, oddalenie się od miasta, mediów i spraw związanych z pracą. Wystarczy usiąść w ciszy, patrzeć w ogień, ruszyć w puszcę na samotną wędrówkę, przespać samotnie noc w lesie, głębiej niż zwykle pooddychać, posłuchać dobrej muzyki, pośpiewać, pokrzyczeć, zmierzyć się z nudą, zaangażować się w proste i pożyteczne działania, takie jak rąbanie drzewa czy przygotowywanie posiłków – i proces samopoznania i samorealizacji sam się zaczyna działać. Ale można go jeszcze podkreślić przy pomocy technik wyobrażeniowych i transowych. Dzięki nim uczestnicy mogą na przykład spotkać w podświadomości swoje zwierzę opiekuńcze. Czyli dowiadują się sami od siebie, jakich cech, właściwości i kompetencji im brakuje, aby ich rozwój psychiczny i duchowy mógł dalej postępować.

To przyjeżdża na warsztat ten „mężczyzna sukcesu”...

– ...który osiągnął w życiu wiele, a po drodze musiał zbudować sobie fasadę twardziela, a tu okazuje się, że jego opiekuńczym stworzeniem jest na przykład motyl. Oczywiście z początku jego ego buntuje się przeciwko temu. Ale z czasem ten człowiek odkrywa, jak wiele od motyla może się nauczyć, i że reprezentuje on jego zapomnianą wrażliwość, piękno, kruchość i delikatność.

A taki bardziej wrażliwy mężczyzna...

– ...odkrywa, że jego zwierzęciem opiekuńczym jest na przykład tygrys albo niedźwiedź.

No dobrze, a jeśli to założenie Junga o wewnętrznym kodzie rozwojowym nie jest prawdziwe?

wywiad

Czytaj także:

[Eichelberger: Niech babcia wychodzi, niech się nażyje. Jeśli założy rękawiczki i utrzyma odpowiedni dystans do mijanych osób](#)

– Chyba jest. Bo sprawdza się w praktyce, w powtarzalnym doświadczeniu wielu ludzi: ukierunkowuje, harmonizuje i wspiera nasze poczynania, rozbudza nasze egzystencjalne potrzeby i refleksję, przywraca poczucie sensu i satysfakcji. Zresztą nie tylko mężczyznom. Bo ten problem ma przecież charakter uniwersalny i globalny.

To znaczy?

– To znaczy, że również w skali globalnej społeczności nie chcemy i nie potrafimy słuchać naszej podświadomej mądrości, że zamiast rozwijać nasz wspaniały potencjał, zafiksowani jesteśmy na zaspokajaniu w gruncie rzeczy dziecięcych i wiecznie nienasyconych potrzeb bezpieczeństwa, przyjemności i uznania. Obsesyjnie dbając o bezpieczeństwo, doprowadziliśmy do tego, że czujemy się coraz bardziej zagrożeni. A w pogoni za przyjemnościami i uznaniem nadużywamy planety, a także nasze ciała i sumienia w rezultacie chorują coraz bardziej i coraz częściej. Na szczęście sporo ludzi już zaczyna widzieć, że nie unikniemy przyszłych pandemii i katastrofy klimatycznej, izolując się od świata i od siebie nawzajem czy przykrywając plastikiem i odkażając całą planetę – że jeśli nie wysiadziemy jak najszybciej z tego rozpędanego pociągu i nie zaczniemy korzystać z naszej wrodzonej mądrości, to zanim się obejrzymy, sprowadzimy naszą zbiorową egzystencję do czegoś w rodzaju wielkiej fermy hodowlanej.

Zapisz się na przegląd wydarzeń. [Codziennie rano i wieczorem](#)

Wyborcza to Wy, piszcie: listy@wyborcza.pl

Jeśli spodobał Ci się ten artykuł, podziel się nim!